

*Drżące serce dziecka*

Stary Doktor stoi naprzeciwko hitlerowskich żołnierzy, którzy mówią mu, że jest wolny i może odłączyć się od grupy prowadzonej do komory gazowej w Treblince. Podnosi głowę i patrzy na okoliczne pola, przenosi wzrok na dzieci, karnie ustawione w czwórki i czekające na dalszy ciąg zdarzeń. Serce ściska mu się boleśnie, w oczach pojawiają się łzy, ale w ułamku sekundy, raz jeszcze, podejmuje decyzję. Podchodzi do wychowanków, bierze za rękę małą dziewczynkę i chłopca i czeka na hasło wymarszu. Hitlerowcy patrzą na to beznamiętnie i ironicznie komentują gest posiwiąłego lekarza. Kolumna rusza wolno w stronę komory, gdzie biegają pomocnicy żołnierzy i wykrzykują na wystraszone dzieci. Padają rozkazy by rozbierać się przed kąpielą, by zdejmować buty i stawać przed wielkimi wrotami. Malcy wstydzą się swojej nagości. Co jakiś czas zerkają na opiekuna, a ten uspakaja je i prosi by robić wszystko co rozkazano, tłok jest coraz większy, ciała ocierają się o ciała, aż wreszcie otwierają się odzwia i wszyscy przesuwiają się do przodu. U góry widać sitka pryszniców i dzieci czekają aż poleci z nich ożywcza woda, aż zmyje pył dalekiej podróży w bydłych wagonach. Dłuższą chwilę nic się nie dzieje, słychać tylko kroki mężczyzn chodzących po dachu i nagle z pryszniców zaczyna wydobywać się trujący gaz. Malcy zaczynają płakać, jęki i krzyki potężnieją, doktor otacza ramieniem najbliższą grupę, a rozpacz uderza w jego świadomość niczym czarny kir. Jego świat powoli gaśnie, ale jeszcze obiega wzrokiem tych, których najbardziej kochał, odprowadza ich w niebyt i potwierdza swym czynem wielką więź międzyludzką. Nic już dla nich nie może zrobić, ale wspólna śmierć jest jak ostatecznie usynowienie, jak przybranie rodzicielskie córek, wspólna śmierć jest jak przytulenie wystraszonego dziecka przed zaśnięciem.

Henryk Goldszmit urodził się w Warszawie, u końca ósmego dziesięciolecia dziewiętnastego wieku, a do historii przeszedł jako Janusz Korczak. Swój pseudonim zaczerpnął z powieści Kraszewskiego, którego uważał za wielkiego pisarza, artystę i działacza społecznego. Był synem adwokata Józefa Goldszmita i Cecylii z domu Gębickiej, co dawało określony

status społeczny, pozwalający na podjęcie nauki w dobrych szkołach. Dzielać – w *Pamiętniku* – swoje życie na siedmioletnie okresy, jako prawdziwe narodziny intelektualne wskazywał ów moment, kiedy to w wieku piętnastu lat zaczął czytać dziesiątki książek z różnych dziedzin. Uczył się też języków obcych i bystro obserwował otoczenie, wyciągając wnioski, szczególnie z wystawnego trybu życia swojego ojca, co miało doprowadzić do zaprzepaszczenia dóbr i rychłej śmierci rodzica. Już wtedy ukształtowały się cechy charakteru przyszłego doktora, które staną się podporą jego działalności edukacyjnej i pisarskiej. Choć problemy finansowe wydawały się nie do pokonania, podjął w 1898 roku studia medyczne w swoim rodzinnym mieście, uczęszczając na wykłady znamienitych anatomów, bakteriologów, chirurgów i psychiatrów. Po otrzymaniu w 1905 roku dyplomu lekarza, nieomal natychmiast poddany został kolejnej życiowej próbie. Skierowano go do północno-wschodnich Chin, gdzie w mieście Harbin miał leczyć rannych. Tam po raz pierwszy zetknął się z grozą i tragizmem wojny, a w jego myślach kiełkować zaczęły poglądy, które później z taką determinacją będzie wcielać w życie. Roczny pobyt na Dalekim Wschodzie zaowocował stopniem majora i rozległą wiedzą na temat ciężkich urazów ciała, a także zachowań ludzkich w sytuacjach ekstremalnych. Po powrocie do Warszawy pracował jako pediatra w szpitalu, często rezygnując z zapłaty podczas leczenia ubogich ludzi. Publikując znaczące artykuły w prasie fachowej, stał się szybko cenionym lekarzem, do którego garnęli się zatroskani rodzice z chorymi dziećmi. Zarówno medyków jak i pacjentów ujmowało to, że traktował dzieci jak partnerów, wprowadzał samorzady wychowanków w placówkach, którymi kierował, a nawet godził się na sądy młodzieży nad opiekunami. W 1926 roku doprowadził do wydania pisma redagowanego w znacznej mierze przez dzieci, co było elementem jego poglądów na resocjalizację i wychowawcze diagnozowanie. Szczególną opieką otaczał trudnych wychowanków, tworząc podwaliny dla współczesnej, twórczej pedagogiki, w której ważną rolę pełni uznanie osób edukowanych za partnerów, za integralne i decydujące o sobie byty. Trafiając do różnych środowisk, mając kontakt z biedotą, proletariatem i ludźmi z wyższych sfer, miewał Korczak do czynienia z przejawami niezrozumienia. Nie opuszczało go, mimo to przekonanie, że można być dobrym Polakiem i jednocześnie dobrym Żydem, tym bardziej, że kulturowe dziedzictwo obu narodów

dostarczało wielu dowodów, iż tego rodzaju unia dawała wspaniałe owoce. W 1907 roku pojechał do Berlina, gdzie uczestniczył w wykładach znamienitych lekarzy i profesorów, a także zapoznawał się metodami pracy w licznych zakładach wychowawczych. Po powrocie do kraju, w 1911 roku, podjął decyzję, że nie założy własnej rodziny, wszystkie obce dzieci, z którymi miał do czynienia, traktując jak własne. W taki sposób mógł czuć się ojcem blisko dwustu sierot w domu opiekuńczym, który prowadził, darząc je miłością i pragnąc wychować je na wartościowe osoby, które znajdą właściwe miejsce w społeczeństwie. Dzieciństwo bywa bardzo trudnym okresem w życiu człowieka, szczególnie w patologicznych rodzinach, w sytuacjach rozpadu więzi rodzicielskich, w chwili dojścia do wieku młodzieńczego bez odpowiedniego przygotowania pedagogicznego. Rozumiejąc to, doktor Korczak wprowadzał rewolucyjne zmiany w grupach, którymi się opiekował, pozwalając na podejmowanie decyzji i rządy – zdawać by się mogło – niedorosłych do tego istot. Paradoksalnie uzyskiwał wspaniałe wyniki, zapewniając dzieciom beztrudne lata dojrzewania i stawania się pełnoprawnymi obywatelami. Dyskutował z nimi jak równy z równym, dawał poczucie spełnienia i wartości artykułowanych poglądów, moderował emocjonalne podejście do sytuacji trudnych, które pojawiać się będą w przyszłości. Takie przygotowanie miało uodpornić wychowanków na trudy życia, a także uczyć wyciągania wniosków, tworzenia sytuacji modelowych dla różnorodnych zachowań i postaw. W latach 1914–1918 znowu znalazł się na froncie walk, pełniąc funkcję ordynatora szpitala wojskowego na Ukrainie, a potem leczył dzieci w przytułkach pod Kijowem i pracował krótko w domu wychowawczym dla chłopców polskich w największym mieście tych ziem. Nieomal od samego początku swojej pracy zawodowej zajmował się Korczak twórczością literacką, publikując w tygodniku satyrycznym „Kolce” liczne felietony, biorąc udział w pisaniu zbiorowej sensacyjnej powieści, wysyłając dramaty na konkursy. Opublikował kilka powieści, zbiorów felietonów, ale najbardziej zasłynął jako autor książek dla dzieci. *Król Maciuś Pierwszy*, *Król Maciuś na wyspie bezludnej*, *Bankructwo małego Dżeka*, *Kajtuś Czarodziej* to najważniejsze dzieła, które przez następne dziesięciolecia stały się ulubioną lekturą dzieci, w mądry sposób kształtującą ich świadomość i wskazującą właściwe postawy w procesie poznawania świata. Zanim osłabła jego działalność literacka, po 1930 roku, opublikował jeszcze *Sławę*, *Pedagogikę żartobliwą*,

*Jak kochać dziecko* i *Sam na sam z Panem Bogiem*. Jeśli dodamy do tego szeroką działalność popularyzatorską i prelegencką na antenie radiowej, regularne wydawanie „Małego Przeglądu”, a także nieustanną pomoc medyczną dla potrzebujących, uzyskamy obraz niezwyklej aktywności i żywiołowości tego człowieka. W tym trudnym czasie dzieła Korczaka potężniały i były znakiem humanizmu, ogólnoludzkiej wiary w dobrą naturę istot pojawiających się na naszej drodze. Niestety wiara ta została poważnie nadszarpnięta w czasie hitlerowskiej okupacji, kiedy aresztowano go i umieszczono na Pawiaku, a potem – po zwolnieniu – gdy opiekował się dziećmi w sierocińcach getta, na ulicy Chłodnej i Siennej. Próbowano namówić go do opuszczenia tego miejsca, ale konsekwentnie odmawiał, notując swoje refleksje w *Pamiętniku*, czasem posuwając się do rozwiązań skrajnych, myśląc o samobójstwie i eutanazji, ratującej dzieci przed cierpieniami apokalipsy XX wieku. Jego droga kończyła się na początku sierpnia 1942 roku, kiedy to wyruszył z dziećmi na *Umschlagplatz*, trzymając na ręku najmniejsze z nich, idąc z odkrytą głową, w sfatygowanym mundurze żołnierza polskiego, przeczuwając co się stanie, ale nie dopuszczając do siebie myśli o porzuceniu wychowanków. Pośród wybuchających pocisków, w tle rozrywających się granatów i płonących domów, posuwał się pochód dzieci, niosących swoje zabawki, dzierżących dumnie flagę Króla Maciusia Pierwszego, jakby podążających ku nowej „zabawie”. Doktor Korczak dobrze przygotował je do zniesienia trudów ostatecznej wyprawy i nie opuścił aż do końca. W tym nieludzkim czasie doktor Korczak potwierdził, że prawdziwe człowieczeństwo wychodzi naprzeciw każdego wyzwania, a wiara w dobro zawsze ostatecznie triumfuje. Nawet jeśli musi przejść przez okrutną, niesprawiedliwą i niczym niezawinioną śmierć.

Od samego początku nowego okresu dziejowego, od pierwszych chwil powojennych, rosła legenda Starego Doktora, jako tego, który dał świadectwo swoich przekonań, odkrywczych metod pedagogicznych, wielkiego bezinteresownego humanizmu i wytrwał przy swoich dzieciach do końca. Będąc symbolem okrutnej śmierci i zwycięstwa z za grobu, stawał się Korczak bohaterem licznych utworów literackich, powieści, sztuk scenicznych i esejów, nakręcono też wartościowe filmy fabularne, namalowano wiele obrazów, powstały utwory muzyczne inspirowane jego

życiem i twórczością. Stosunkowo najmniej napisano wierszy, bo forma ta jest najtrudniejsza, wymagająca delikatności i niezwykłych umiejętności twórczych. I choć dedykowano Korczakowi osobne książki liryczne, choć tworzone cykle, to wielką rzadkością są zbiory układające się w poemat, ukazujący fenomen tej postaci i jej czynów w wielowymiarowym oglądzie. Karolina Kusek, autorka kilkudziesięciu tomów poezji, utworów scenicznych i wierszy dla dzieci, nagrodzona za swoją twórczość Nagrodą Imienia Marii Konopnickiej, zdobyła się na wysiłek ogromny. Dokonała wyboru spośród jej wierszy, w centrum których jest dziecko postrzegane okiem obrońcy jego praw do szczęśliwego dzieciństwa oraz dopisała wiersze nowe, które w znaczący sposób wzbogacają rozumienie Korczaka i roli jaką spełnił w świecie tych, którzy szli ku dorosłemu życiu, którzy mieli mieć piękną przyszłość, a ostatecznie zmierzyć się musieli z ludzkim okrucieństwem i bezduszną śmiercią. Ale nie tylko to jest tutaj tematem, bo to także zbiór, w którym autorka próbuje wniknąć w naturę i wrażliwość dzieci w różnych miejscach świata i w odmiennych przedziałach czasowych. Już samo motto – wzięte z wypowiedzi Starego Doktora – wskazuje jak ważne są nasze pociechy i ich mądre wychowanie: *Dzieci – to przyszli ludzie. Więc dopiero będą, więc jakby ich jeszcze nie było. A przecież jesteśmy: żyjemy, czujemy, cierpimy...* Ta myśl, jakże charakterystyczna dla pedagogiki Korczaka, ów paradoks i zarazem oczywistość, wskazują, że dziecko – tak jak dorosły człowiek – żyje, czuje i cierpi. I tak jak doktor próbował wniknąć w świadomość dziecka, tak autorka tych wierszy stara się zrozumieć jego nauczanie, metody i ostateczne przesłanie oraz psychikę najmniejszych ludzi. Lekkość metafory, piękno porównań i symboli pozostaje tutaj w opozycji do smutnego końca epopei przybranych dzieci – znana z wcześniejszych książek tej autorki zasada kontrapunktu i wyrazistej ekspozycji tematu, staje się raz jeszcze elementem monumentalnej kreacji. To jest wskazywanie wielkości bez niepotrzebnego patosu, to jest wydobywanie wzniosłych tonów w jakże pięknych odniesieniach do natury i ludzkiego wnętrza: *To już ostatni dzwonek lata./ Poznaję go po smutnym fioletowym tonie./ A choć za chwilę wiatr z łodyżki go zdmuchnie – / na trwogę nie dzwoni./ Bo aby głos jego ktoś usłyszał,/ serce musiałby mieć ze stali./ A w piersi jego podzwaniał tylko.../ rosy koralik.* Wszystko tutaj prowadzi do miejsca zagłady, wszystko biegnie ku chwili ostatniej, wszystko dookreśla niewinnie przelaną krew, ale też wnosi wiedzę o innych

cierpiących dzieciach. Poetka widzi ogromną kolumnę malców podążających za swoim przewodnikiem, wierzących, że z nim są bezpieczne. To jedyne „kłamstwo” doktora Korczaka było jak przykrycie zasypiającego dziecka kołderką, jak przytulenie się do niego, jak wypowiedzenie słowa „dobranoc”. Ileż trzeba mieć w sobie okrucieństwa, by realizując plan eksterminacji narodów nie oszczędzić dzieci. Czas wojenny przynosił nieustannie jakieś tragedie, ale czym innym jest śmierć żołnierza na froncie, a czym innym zabijanie dzieci. Doktor wiedział, że idą na śmierć, ale chciał by do końca wierzyły, że obmyją ciała w łaźni, on przeczuwał wszystko, ale pragnął ocalić wychowanków przed obezwładniającym strachem. Hitlerowcy używali cyklonu B, który paraliżował oddychanie i szybko odbierał życie, ale przecież świadomość nie gasła od razu. Dzieci za mało miały jednak czasu by uświadomić sobie co się dzieje, zanim zrozumiały w jakiej tragedii uczestniczą, świat tracił wyrazistość i odchodziły z niego, ocalone po raz ostatni przez swojego opiekuna. Oddając własne życie, potwierdził Korczak, że jego praca, jego poglądy i metody pedagogiczne miały głęboko ludzki sens. On rzeczywiście – jak mówi poetka – *uczył je jak odejść z godnością, bez lęku* – on dawał im serce i w ostatniej chwili uniósł je symbolicznie na dłoni, w ich kierunku.

Zaletą wierszy Karoliny Kusek jest to, że wychodząc od historii Starego Doktora i jego czynu w Treblince, podąża ku dzieciom naszego wieku – pragnąc obudzić sumienia ludzkie przywołuje obrazy istot głodujących w Afryce, garnących się gdzieś do kotła z zupą, a nawet inscenizuje samotną śmierć ptasich piskląt w gnieździe. To wskazanie, że cierpienie dziecka było i jest powszechne, to krzyk w obliczu świata, który nie wyciągnął wniosków z historii, który tak łatwo zapomniał o czynie Janusza Korczaka. Dzieci cierpiące, szukające rodziców, błąkające się po dworcach, istoty potrzebujące pomocy, a także objawy nieprawości wobec dziecka wynikające bądź to z patologii rodzin, braku właściwych rozwiązań systemowych oraz obojętności świata stają się bohaterami kolejnych wierszy i następnych ujęć. Poetka ukazuje bez zaciemnień ich dramat i jest to znana z filmu metoda przybliżania kadrów, wskazywania ile piękna jest w spojrzeniu małej dziewczynki, ile czułości niesie w sobie kilkuletni chłopiec. Wychodząc od cierpienia dzieci doktora Korczaka, przechodzi poetka do prezentacji ogromnych obszarów wrażliwości dziecka, kreśli

obrazy, które mają głębię i plastyczność, ale nade wszystko są serdecznym napomnieniem. Jej przesłanie jest zbieżne z tym, co przez całe swoje życie propagował Korczak, z jego pedagogiką rozumiejącą i stawiającą wrażliwość dziecka na tym samym poziomie co mądrość dorosłego człowieka. To tak jakbyśmy zagłędali w myśli i dusze dzieci prowadzonych wtedy na śmierć, to historie i zdarzenia z ich umysłów i z refleksji dzieci współczesnych. Tylko piękna, głęboka poezja może się na to poważyc, by objąć spojrzeniem świat dziecka i wsłuchać się w jego drżące serce...